

Grygorowich Wojciech

Senny wojownik

Z „Science Fiction” nr 16 – lipiec 2002

*Żołnierze smukli (...) Na widnokręgach,
Armie jak cęgi gną się i kruszą.
O moi chłopcy. Jakże nam światy,
Odkupić jedną rozdartą duszą (...)
A ciemność stoi i grzmi i grzmi...*

Krzysztof Kamil Baczyński

Gdy spojrzymy na historię wojen naszej cywilizacji, odniesiemy wrażenie, że wszystkie traktaty rozbrojeniowe wynikały nie z pobudek humanitarnych, lecz były podyktowane względami społeczno-ekonomicznymi. Przykładowo, gdy w XII wieku kusza, jako broń ludobójcza, została potępiona przez papieża, nie chodziło tylko o względy humanitarne. Kusza podważała stosunki społeczne, jakie panowały w średniowieczu. Dzięki niej człowiek z nizin społecznych, nawet niespecjalnie wykształcony, mógł skutecznie walczyć z konnym rycerzem. Z tego samego powodu w XX i XXI wieku potępiony został terroryzm. Przyczyna była taka sama. Akty terroru godziły w stosunki ekonomiczne tego okresu. Słabe państwo mogło zadać w ten sposób znaczne straty nawet najsilniejszemu (możnym ówczesnego świata). Zaskakujące jest też, że ci, którzy potępiali w XX wieku terroryzm, używali niemal identycznych argumentów, jak krytycy kuszy w XII stuleciu. Wspominano o ofiarach wśród niewinnej ludności cywilnej, zapominając jednocześnie o stratach ponoszonych przez tę grupę podczas wszystkich konfliktów zbrojnych i blokad gospodarczych, jakie wywoływały i wprowadzały mocarstwa. (...)

Traktat rozbrojeniowy podpisywano dopiero wtedy, gdy dwa państwa (lub grupa państw) stwierdzały, że posiadane zapasy jakiegoś środka bojowego są sobie równe i w najbliższym czasie nie da się zdobyć przewagi. Tak było na przykład z Traktatem Waszyngtońskim (ograniczającym po I wojnie światowej liczbę pancerników), czy negocjacjami ograniczającymi broń jądrową w drugiej połowie XX wieku, to samo dotyczy (...)

„Historia Wojen ”, praca naukowa z roku 2476

Miałem nadzieję na kilka dni wolnego. Dianie z dowództwa odpowiedziały mi jednak, że ludzi takich jak ja jest bardzo niewiele. Potem usłyszałem jeszcze o dzisiejszej, trudnej sytuacji a na koniec, że póki jestem w stanie osiągnąć Trans, muszę pozostać na stanowisku. Oczywiście przestałem już liczyć, że kiedyś wypuszczą mnie z bazy, ale przecież nawet tutaj można się nieźle zabawić. Zwłaszcza żołnierzom z mojej formacji. Nawet komandosy ustępowali nam pola bez walki. Słyszałem wprawdzie o żołnierzu, który założył się, że spuści manto drimfajterowi, i zakład rzeczywiście wygrał. Jednak ów chojrak następnego dnia nadawał się już tylko do zoo. Wszyscy wiedzieli, co się stało, lecz żadnego śledztwa nie było. Natomiast kilka dni później jakaś szucha ze sztabu wytłumaczyła komandosom, że jeden senny wojownik wart jest więcej niż pułk żołnierzy sił specjalnych. Od tej pory bereciarze nie wchodzi nam w parady, nawet wówczas, gdy nieco przesadzimy w kantine. Dzisiaj musiałem jednak zrezygnować z zabawy. Nadszedł czas (jak mówią moi koledzy) na „aj-aj”.

Gdy kandydaci na drimfajterów pytają mnie o najdoskonalszy sposób osiągnięcia Transu, wzruszam tylko ramionami i uśmiecham się. Reguł nie ma. Każdy z nas osiąga stan gotowości w charakterystyczny tylko dla siebie sposób. Jedni przed akcją starają się nie spać jak najdłużej, inni łatwiej wpadają w letarg, gdy są wyspani. Drudzy poszczą, inni nażerają się jak przysłowiowe świnię. Są tacy, co praktykują jogę lub odmienne techniki medytacji, inni po prostu się modlą. Jeśli chodzi o mnie, to doskonale obywam się bez

tych „bajerów”. Lubię tylko, gdy atak przypada na naturalną porę snu. Nie muszę się wtedy specjalnie przygotowywać. Przed akcją przebieram się jedynie w mundur transowy, zwany przez nas „połówką”.

Ciekawa sprawa z tym uniformem. Zawsze wydawało mi się, że mundur to coś, co ujednocila oddział. Tymczasem ów ubiór szyty jest dla każdego z nas indywidualnie, na życzenie (niektórym Trans wychodzi najlepiej, gdy są nago). Mój, na przykład, bardzo przypomina dres, nie ciśnie, nie krępuje ruchów i jest przyjemny w dotyku. Od normalnego sportowego ubrania różni się tylko wyszytym stopniem wojskowym i specjalnymi wypustkami. Przez te wypustki podłączam do ciała czujniki. Chyba każdy z nas, bez wyjątku, osiąga Trans najskuteczniej, gdy jest w miejscu, gdzie czuje się pewnie i bezpiecznie. W moim przypadku jest to po prostu przydzielony mi pokój. Nigdzie nie muszę wychodzić. Mam tylko o określonej godzinie podjąć próbę wejścia w letarg. Część z nas protestowała przeciw z góry ustalonemu czasowi, argumentując, że Trans wychodzi najlepiej nie o narzuconej z góry godzinie, lecz wtedy, gdy sami czujemy, że już pora. Dowództwo jednak uznało (i chyba miało rację), że lepiej jest, gdy uderza duża grupa w jednym czasie, a nie pojedynczy drimfajterzy na okrągło. Tym razem atak wyznaczono na 17.00. Sprawdzam zegarek. Do pełnej godziny brakuje jeszcze dziesięciu minut, ale przecież mogę zacząć wcześniej. Podłączam się do aparatury. Teraz gdzieś nade mną rozpocznie czuwanie mój prowadzący. Gdy na podstawie odczytów stwierdzi, że stan, w który zapadłem, nie jest Transem, lecz zwyczajnym snem - obudzi mnie, bym mógł zacząć od nowa. Prowadzący nie mylą się nigdy. To bardzo ważne. Próba obudzenia człowieka, który znajduje się w letargu, równoznaczna jest z wpakowaniem mu kulki w łeb. Mówi się wprawdzie, że kto raz doświadczył Transu, przestaje bać się śmierci. Mimo to niektórym z nas kontrola taka wybitnie przeszkadza. Mnie świadomość obecności prowadzącego raczej dodatkowo mobilizuje. Teraz pozostaje tylko zamknąć oczy, skupić się i...

Zgodnie z tzw. koncepcją Grosowicza, od momentu powstania danego państwa do osiągnięcia przez nie maksymalnej potęgi upływał pewien czas. Według uczonego okres ten był dwa razy dłuższy niż czas, jaki upłynął od osiągnięcia maksymalnej potęgi do daty całkowitego upadku. Przykładowo Rzym jako państwo powstał około roku 500 p.n.e. (powstanie republiki), szczyt potęgi osiągnął za cesarza Marka Aureliusza około roku 180 n.e., a całkowity upadek nastąpił w 476. A zatem od powstania do największej świetności - 680 lat, a od największej świetności do całkowitego upadku, około połowy tego okresu, czyli jakieś 300 lat. Gdy weźmiemy pod uwagę Polskę, otrzymamy bardzo podobny wynik. Kraj ten powstał około roku 1000, a okres największej świetności osiągnął na początku XVI wieku (umownie 1525). Zaś całkowity upadek nastąpił w 1795. Zatem ponad 500 lat od powstania do największej świetności i nieco ponad 250 lat do całkowitego upadku. Należy jednak zaznaczyć, że kraj ten odradzał się później wielokrotnie, by na początku XXII wieku (czyli w epoce „całkowitej globalizacji świata”) osiągnąć pozycję porównywalną do swego XVI-wiecznego odpowiednika. Przykłady pasujące do teorii Grosowicza można by wymieniać bardzo długo. Gdy jednak weźmiemy pod uwagę Stany Zjednoczone Ameryki, to stwierdzimy, że jest to jeden z nielicznych wyjątków, nie pasujących do tej koncepcji. Stany powstały bowiem w 1776 roku, a na początku XXI wieku były najsilniejszym państwem świata, mocarstwem, które nie miało sobie równych. Co ważniejsze, nic nie zapowiadało końca tego państwa. Obliczono wtedy, że gdyby Stany Zjednoczone zatrzymały się w rozwoju, a następnie w kolejności kraje kontynuowały dotychczasowy wzrost gospodarczy, dorównałyby Stanom za około 70 lat. Tymczasem w ciągu 50 lat nastąpił całkowity upadek mocarstwa. Obliczmy zatem: 250 lat od powstania do największej świetności i tylko niecałe 50 lat do całkowitego upadku. Historycy i socjologowie podają kilka przyczyn tak gwałtownej klęski. Część z nich uważa, że Stany zostały osłabione w wyniku toczącej się na progu trzeciego tysiąclecia tzw. „światowej wojny terrorystycznej”. Wszyscy są jednak zgodni, że decydującą rolę w procesie upadku Stanów Zjednoczonych odegrali drimfajterzy.

„Historia wojen ”

Niektórzy osiągają Trans przez wyobrazenie sobie lotu samolotem, czy też udziału w jakiejś katastrofie.

Mnie wychodzi to najlepiej, gdy myślę o tym, że spadam z dużej wysokości. Cała sztuka polega na tym, by „zasnąć” dokładnie wtedy, gdy wyobrazę sobie uderzenie o ziemię. Jeśli się uda, ciało powinno pogrążyć się w letargu. Jeśli nie, zaczynam od początku. Bardzo często zdarza się też, że po prostu zasypiam zwykłym snem. Wtedy prowadzący budzi mnie i mogę spróbować jeszcze raz.

Zaczynam. Stoję na szczycie wieży obserwacyjnej naszej bazy (łatwiej wyobrazić sobie upadek z miejsca, które się często widzi). Spoglądam w dół na budynki, na rosnące poniżej zielone drzewa, zasięki wokół bazy i ciągnącą się aż po horyzont pustynię. Nagle mocno odbijam się od powierzchni dachu. Lecę głową w dół, ziemia coraz bliżej, ach... psiakrew, nie udało się. A więc jeszcze raz. Stoję na szczycie wieży, spoglądam w dół, odbicie, lot, uderzam o ziemię, widzę teraz swoje ciało, spod którego wyłania się

czerwona kałuża. Ciemność. Chyba się udało. Coś jednak jest nie tak. Nagle, nie wiadomo skąd, dolatuje mnie przenikliwy wysoki pisk... Budzik podłączony do aparatury pomiarowej piszczy swym wysokim głosem. Znowu kłapa. Tym razem po prostu zasnąłem. Wciskam klawisz wyłączający sygnał. Trans jest czymś pośrednim między snem, jawą i śmiercią, chociaż wcale nie przypomina ani jawy, ani snu. Często jednak śni mi się, że jestem w Transie, i wtedy mam kłopoty z rozróżnieniem. Człowiek śniący o rzeczywistości bardzo rzadko zdaje sobie sprawę z tego, że śpi. Kolejna próba... Chwila koncentracji. Był się nie przejmować. Czasami udaje się dopiero po kilkudziesięciu skokach. Stoję na wieży, odbicie, lot, uderzenie o ziemię. Dobrze. Teraz wyszło. Nigdy nie potrafiłem opisać człowiekowi, który nie był w Transie, jak ten stan wygląda. To tak, jak opisywanie świata człowiekowi niewidomemu od urodzenia. Rzeczywistości transowej nie ogląda się przecież oczami, nie słyszy uszami. Gdy po raz pierwszy uda ci się osiągnąć ten stan, jesteś całkowicie zagubiony. Zazwyczaj jest jednak przy tobie ktoś, kto poznał już tajniki tamtej rzeczywistości. Bez jego pomocy podczas pierwszego transu nie potrafiłbyś nawet wrócić do ciała. Z czasem uczysz się przekładać to, co odczuwasz, na doznania znane z rzeczywistego życia. Zyskujesz orientację, zaczynasz poruszać się z coraz większą wprawą. Po kilkudziesięciu treningach, gdy opanujesz podstawy, poznasz kolejne stopnie wtajemniczenia...

Za to, co się stało, trudno obwiniać ludzi, którzy sprawowali kontrolę nad armią Stanów Zjednoczonych. Mimo olbrzymiej przewagi militarnej kraj ten wciąż unowocześniał swe siły zbrojne. Złośliwi twierdzili nawet, że Stany Zjednoczone szykują się do walki ze... Stanami Zjednoczonymi. Również na tzw. badanie zdolności nadprzyrodzonych armia Stanów na początku XXI wieku wydała znacznie więcej niż wszystkie pozostałe kraje razem wzięte. Prowadzono prace nad wykorzystaniem zdolności hipnotyzerów, telekinetyków, telepatów i jasnowidzów. Zaawansowane były też prace nad znanym z kultów voodoo procesem zamiany ludzi w zombie. Zdolność, która miała okazać się najbardziej przydatna, uszła jednak uwadze amerykańskich wojskowych. A przecież praktyka transu (umiejętność wychodzenia duchem z ciała) znana była od setek lat mnichom buddyjskim. Przypuszcza się, że stan ten praktykowany był również w niektórych wschodnich klasztorach chrześcijańskich. Faktem jest, że trans do celów wojskowych pierwsze wykorzystaly kraje będące zaprzysięgłymi wrogami Stanów Zjednoczonych, a mianowicie Chiny, Rosja i Białoruś. Drimfajterów początkowo wykorzystywano do działalności szpiegowskiej, na niewielką skalę i w ścisłej konspiracji. Z czasem okazało się, że odpowiednio szkolony drimfajter w czasie transu może wpływać na otoczenie, w którym się znajduje. Po przeszkoleniu najzdolniejsi z nich potrafili oddziaływać na rzeczywistość z siłą porównywalną do siły „człowieka na jawie”. Wykorzystanie tej zdolności uczyniło z „sennych wojowników” jedną z najgroźniejszych broni świata.

W początkowych etapach konfliktu „senni wojownicy” działali zupełnie bezkarnie. Efekty ich akcji przypisywano bowiem działaniu sił losowych, naturalnych, bądź zamachom terrorystycznym. Po wielu trudach Ameryce udało się odkryć naturę ataków i utworzyć własne oddziały wykorzystujące technikę transu. Bazy amerykańskich „sennych wojowników” stały się jednak od razu pierwszoplanowym celem dysponujących znacznie większym doświadczeniem drimfajterów wroga. Dopiero wprowadzenie specjalnych barier energetycznych zapewniło jednostkom tym bezpieczeństwo i pewną równowagę sił. Jednak nawet na tym etapie konfliktu walczące kraje nie wypowiedziały sobie oficjalnie wojny. Łatwo było wykazać, że samolot danego państwa naruszył przestrzeń powietrzną, łatwo było wskazać miejsce, skąd wyleciała rakietą. Ale znacznie trudniej udowodnić, że duch buszujący, na przykład, w elektrowni atomowej, jest żołnierzem wrogiego państwa.

„Historia wojen”

Nasza baza otoczona jest dwiema barierami energetycznymi. Obie mają kształt sfer, dzięki czemu okrywają nawet podziemia bazy. To konieczność, gdyż drimfajterzy potrafią przenikać przez wszystkie stany materii. Takie zabezpieczenia uniemożliwiają atak wroga, ale i nam samym utrudniają opuszczanie bazy. Co ciekawe, bariera nieprzepuszczalna dla duchów nie jest żadną przeszkodą dla materii. Czysty paradoks: drimfajter w Transie potrafi przenikać przez wszystko, co jest przeszkodą dla ciała. Nie potrafi natomiast przejść przez to, co dla ciała przeszkodą nie jest. Wewnętrzną barierę skonstruowano tak, by była całkowicie nieprzepuszczalna. To za nią znajdują się najważniejsze punkty bazy. Zewnętrzna natomiast jest „perforowana”, zbudowana tak, by w pewnych warunkach mogły przenikać przez nią duchy. W ściśle określonym miejscu i czasie tworzą się w niej tak zwane pory, czyli przejścia. Każdy z nas zna miejsca i czas, w których na chwilę taka szczelina się otworzy. Po osiągnięciu Transu wystarczy udać się do tego punktu i poczekać na otwarcie tunelu. Jeśli ktoś się spóźni z letargiem, musi czekać na następne otwarcie w innym miejscu.

Czekam w wyznaczonym punkcie. Jest tu już kilku moich kolegów. Wyraźnie czuję ich obecność. Ośmiu. Ja jestem dziewiąty. Gdy czekamy, przybywa jeszcze trzech. Do otwarcia zostaje już niewiele czasu. Patryk, najwyższy w tej chwili stopniem, dzieli nas na grupy. Nigdy nie wiadomo, ilu z nas osiągnie Trans, więc podziału trzeba dokonać bezpośrednio przed akcją. Dwie grupy uderzeniowe po pięciu i grupa minerów złożona z dwóch żołnierzy. Teraz trzeba uważać. Zawsze może się zdarzyć, że w okolicy bazy kręcić się będzie oddział wroga lub choćby pojedynczy drimfajter, czekający tylko na otwarcie przejścia. Tym razem wszystko jest OK. Formujemy szyk. W Transie można poruszać się naprawdę szybko, nieprzekraczalną barierą jest dopiero prędkość światła. Lecąc w zespole, nie będziemy oczywiście tak prędcy. Grupa minerów przenosi materiały wybuchowe, a te, jak każda materia, nagrzewają się pod wpływem tarcia. Mimo to podróż na drugi koniec świata nie powinna zająć więcej niż pięć minut. Patryk wyznacza mnie na nawigatora, będę szedł na przedzie. „Senny wojownik” nie ogląda świata oczami i nie słyszy uszami, lecz może orientować się według pola magnetycznego Ziemi, wyczuwa fale elektromagnetyczne i zdolny jest czytać ludzkie myśli. Wyczuwa też ciepło. Wielkie miasta, z milionami myślących ludzi i miliardami pracujących urzędów, są dla niego wspaniałymi drogowskazami. Należy jednak uważać. Przeciwnik uruchomił ostatnio fałszywki, czyli urządzenia emitujące sygnał bardzo podobny do tego, jaki wytwarza ludzkie skupisko. Jednak dziesiątki godzin nad mapami i rutyna pozwalają odnaleźć drogę wśród fałszywych punktów i dotrzeć do celu.

Duże miasto pośrodku to stolica. Od niego, niczym nawleczone na nić koraliki, rozchodzą się rzędy mniejszych miast. Coś mi się tu nie zgadza. Nie mogę teraz skonsultować się z kolegami. Przechwycona wymiana myśli może nam ściągnąć na głowę kilka oddziałów drimfajterów wroga. Czwarta linia kolejowa od północy, czwarte miasto od stolicy w kierunku wschodnim. Dwa sygnały fałszywe, a więc szósty to baza, którą mamy zaatakować. Prowadzę nasz oddział na ten punkt. Tak. Chyba się nie pomyliłem, konfiguracja pracujących urzędów odpowiada zapamiętanemu układowi budynków. Jest i bariera energetyczna. Teraz trzeba uważać. Akcja na terenie wroga zawsze niesie ze sobą olbrzymie ryzyko. Wokół bazy mogą znajdować się pułapki. To takie uśpione bariery; co gorsza, nigdy nie wiesz, gdzie się znajdują, dopiero gdy znajdziesz się w ich zasięgu, buch i jesteś uwięziony. Na szczęście ani żaden automat, ani człowiek, nie jest w stanie wykryć ducha. Pułapkę może więc włączyć tylko drimfajter wroga. Wyteżam uwagę, ale okolica na szczęście jest czysta. OK, każdy wie, co do niego należy. Zapory, pracującej na normalnych obrotach, nie sforsuje nawet najlepszy „senny wojownik”. Spróbujemy jednak innym sposobem. Z danych wywiadu wynika, że baza, choć ma własne źródło zasilania, czerpie też energię z zewnątrz. Wprawdzie linia energetyczna jest również otoczona barierą, ale kilka grafitowych pocisków, które wybuchną w pobliżu transformatorów, powinno na krótko zakłócić jej działanie. Zanim włączą się systemy zasilania awaryjnego, może jednemu lub dwu z nas uda się wdrzeć do środka. Minerzy pewnie już zabrali się do pracy. Wyteżam uwagę. Czuję wybuch! Bariera traci moc. Teraz naprzód! Kiedyś jeden z drimfajterów porównał włożenie w barierę do marszu pod wiatr. Mnie bardziej odpowiada porównanie z wchodzeniem w piankowy materac. Im głębiej się wpychasz, tym większy materia stawia opór. Z barierą jest tak samo. W końcu opór jest tak silny, że wypycha cię na zewnątrz (chyba że uda ci się przebić przez przeszkodę). Prę jak oszalały do przodu, jeszcze kawałek i się uda!

Po powszechnym wprowadzeniu barier chroniących bazy wojskowe i inne obiekty strategiczne (elektrownie, fabryki, linie energetyczne i kolejowe) oraz po upowszechnieniu się pułapek, znaczenie drimfajterów zaczęło gwałtownie spadać. Zabezpieczenia, które z każdym miesiącem stawały się coraz doskonalsze, ograniczały coraz bardziej pole manewru „sennych wojowników”. Liczba spektakularnych akcji po obu stronach spadła prawie do zera. Duch zaczął przegrywać z materią. Obie strony rozumiały doskonale, że jeśli nie uda się w krótkim czasie zdobyć przewagi, potrzebny będzie traktat rozbrojeniowy... „Historia Wojen”

Nagle bariera odzyskuje moc. Próbuje jeszcze się szarpać, lecz wiem, że już nie dam rady. Znowu jestem na zewnątrz. Liczę sygnały towarzyszy, chyba nikomu się nie udało.

- Nieprzyjaciel na trzeciej! - dostaję ostrzeżenie. Wyczuwam to w tej samej chwili. Nie mogę ich policzyć, wiem tylko, że są liczniejsi. W zasadzie nie ma czegoś takiego jak walka drimfajterów, duch jest przecież nieśmiertelny. Ale gdy taki przyczepi się do ciebie, to ciężko go zgubić. Będzie łąził za tobą i czekał, aż wrócisz do bazy, by wśliznąć się razem z tobą i narobić szkód. Lepiej zatem wiać. Szybko w drugą stronę. Cholera, tam też są... Moi koledzy rozpraszają się momentalnie. Szybko, ku Ziemi... To pułapka! Ale mnie podeszli... Teraz dopiero ogarnia mnie panika. Stan Transu nie może trwać wiecznie. Zazwyczaj po kilkunastu godzinach powrót do ciała jest już niemożliwy. Drimfajter, który się spóźni,

zostaje duchem, marą, która bardzo szybko traci zdolność oddziaływania na rzeczywistość. Kilka razy spotykałem już w przestrzeni takie zjawy. Nie rozmawiałem z nimi nigdy, bo duchy takie tracą zainteresowanie rzeczywistością i rzadko odpowiadają na pytania. Teraz dociera do mnie, że ja sam niedługo będę taką zjawą. Tylko bez paniki. Może uda się przerwać barierę. Jest jeszcze mocniejsza!!! Pole bariery zaciska się coraz ciaśniej, odbierając możliwość przemieszczania.



- No, myśleliśmy, że złapiemy was więcej, ale i ty wystarczysz - dociera do mnie pojedyncza myśl w języku angielskim. Jeszcze raz rozpaczliwie próbuję wyrwać się z pułapki.

- Nie brykaj, Amerykaniec, i tak już nie uciekniesz - ironizuje duch po przeciwnej stronie bariery.

- Nazwisko, imię, stopień i numer ewidencyjny - rejestruję po chwili. To oczywiście mogę powiedzieć. Tylko po co?

- Nie chcesz mówić? Jak cię przyciśniemy, będziesz śpiewał inaczej.

Ale mnie przestraszyli. W stanie Transu nie mogę odczuwać bólu.

- Daj mu spokój, on ma ważną misję do spełnienia - wtrąca się do rozmowy kolejny duch.

- Moglibyśmy cię przetrzymać do czasu, aż nie będziesz mógł wrócić - ciągnie dalej - ale zaraz cię wypuścimy. Dziwisz się? Powiem ci, dlaczego. Bo jesteś nam potrzebny. Nam i wam zarazem. Na pewno nie uwierzysz, ale niedawno przypadkowo odkryliśmy, że obie strony konfliktu zdecydowały się podpisać traktat rozbrojeniowy i zlikwidować wszystkich drimfajterów.

- To jakaś bzdura! - wrywa mi się.

- Nie jesteśmy już potrzebni, a ci, co nami dowodzą, boją się nas. Bali się nas zresztą cały czas, ale korzystali z naszych usług. Dziś, gdy wszystko jest otoczone barierami, nasza praca nie przynosi już zysku. Sam przyznaj, kiedy twoja grupa miała ostatnio udaną akcję? - „mówi” tamten.

Ma, skubany, rację, ostatnią w miarę zyskową operację zaliczyliśmy jakieś pół roku temu.

- To, czy nam uwierzysz, nie ma znaczenia. Uznaliśmy, że musimy i was powiadomić.

Bariera nagle zaczyna tracić moc, w następnej chwili przerywam ją bez kłopotu. Nikt mnie nie ściga. Z łatwością dolatuję do bazy. Jeszcze raz upewniam się, że nie jestem śledzony. Potem uderzam trzy razy w barierę w umówionym miejscu. To takie nasze pukanie do drzwi. Szybko przenoszę się w inny punkt, gdzie po chwili na sekundę niknie pole. Czas na powrót do ciała.

- I to wszystko? - Patryk patrzy na mnie podejrzliwie. - Tak bez problemu przerwałeś barierę pułapki.

- Może chcieli, bym naopowiadał wam głupot i sami mnie wypuścili - odpowiadam niepewnie.

Może... Tylko dlaczego mówisz nam to dopiero teraz? W twoim raporcie, po akcji, nic o tym nie wspomniałeś. Dopiero gdy wyszło na jaw, że dwóch twoich kolegów wyczuło, że złapała cię pułapka, zmieniasz zeznania.

- Wstydzilem się - mówię zgodnie z prawdą. Teraz, gdy wpadłem, lepiej już nie kręcić. - Uznałem, że nie przyniesie to nam żadnej szkody.

- Uznałeś? A paragraf 34 Regulaminu Służby znasz?

Stoję w milczeniu z opuszczoną głową. Znam na pamięć cały kodeks, w tym i ów punkt 34, który mówi wyraźnie, że wszelkie próby indoktrynacji dokonane przez wroga winny być natychmiast zgłaszane. Wdepnąłem w nieliche gównno.

- Cóż... - ciągnie dalej Patryk -ja tobie wierzę. Zbyt dużo razem przeszliśmy, ale to nie ja, niestety, będę podejmował decyzję w twojej sprawie. Na razie, póki wszystko się nie wyjaśni, masz areszt domowy i zakaz wchodzenia w Trans. To tyle.

* * *

Leżę na łóżku i próbuję po raz kolejny ocenić swą sytuację. Za każdym razem wychodzi mi, że jest nieciekawie. Złamanie regulaminu służby w warunkach wojennych to poważna sprawa. Wlądłem w nieliche „ka-ka”. Wprawdzie z linii chyba mnie nie usuną, zbyt mało nas jest, ale może się to skończyć naganą i degradacją. A jeśli posądzą mnie o zdradę? Jeśli uznają, że tamci wypuścili mnie z pułapki, bo przeciągnęli na swoją stronę? Nie. To niemożliwe. Żaden z moich kolegów nie uwierzyłby w coś takiego, tak jak nie uwierzył Patryk. A swoją drogą, ciekawe, jakby to wyglądało. Sąd polowy ogłasza wyrok, a potem równy szereg plutonu egzekucyjnego, opaska na oczy, salwa, i na zawsze na tamtą stronę. Taki Trans, tyle że bez końca. Przecież nie ma się czego bać. Każdy drimfajter wie, że śmierć nie jest ostatecznym końcem. Chyba jednak nie przyjąłbym tego tak spokojnie. Walczyłbym? Próbował ucieczki? Wszystko lepsze niż niezastuzona śmierć od swoich... Nawet zdrada? Nie! To jedno jest chyba jeszcze gorsze... Za drzwiami słyszę kroki. Dwóch ludzi idzie w stronę mego pokoju. Stoją pod drzwiami. Uruchamia się automatyczny zamek. Wchodzą. To żołnierze w mundurach MP. Podnoszę się z łóżka i staję na baczność. Pierwszy z przybyłych patrzy na mnie jakoś dziwnie, po czym bez słowa daje znak, bym szedł za nim. Wychodzimy. Ten drugi idzie za mną. Ciekawe, dlaczego? Przecież nie będę uciekać. Ach... Co się, do licha, stało?! Wpadłem w Trans. To się czasem zdarza, gdy ciało nagle traci świadomość. Wyczuwam tych z MP, jak po korytarzu wloką jakiś ciężar. Ciągną moje ciało... Muszę się bronić! Uderzam. Trafiony

żołnierz jak kłoda wali się na ziemię. Drugi z wartowników błyskawicznie wyciąga broń. Znow jestem szybszy. Wchodzę z powrotem w ciało. Kurczę, jak boli... Co tu się do cholery dzieje? Jeśli od razu walą w łeb, to chyba już zapadł na mnie wyrok. Ale ja przecież jestem niewinny. A może... Może rzeczywiście to prawda, co mówił wtedy wróg? Podchodzę do leżących wartowników. Ciekawe, co mają w kieszeniach? Broń, karty identyfikacyjne MP, klucze elektroniczne, jakieś drobiazgi i złożona kartka papieru.

Rozkładam ją i czytam: „Przystąpić do wykonania rozkazu „oczyszczenie” o godzinie osiemnastej”. Pod zdaniem dzisiejsza data i nieznan mi nieczytelny podpis. Niezależnie od tego, co tu jest grane, trzeba wiać. Tylko jak? Nie wydostanę się z bazy „cieleśnie”. Za bardzo pilnują. Nawet elektroniczne klucze strażników nie pomogą. Bariery też nie sforsuję, a nawet gdyby, to i tak nic mi to nie da. Moje ciało zostanie tutaj. Wystarczy, że w jego pobliżu ktoś głośniej krzyknie i... A gdyby tak... Nie, to zbyt ryzykowne. A może jednak...

Atak kombinowany.

Atak polegający na wykorzystaniu „cielesności” w połączeniu ze zdolnościami drimfajtera. W czasie ataku grupa uderzeniowa będąca w Transie (minimum 20 „sennych wojowników”) transportuje ciało jednego z nich. Ciało to musi być zabezpieczone w hermetycznej kapsule ochronnej. Wybrany wchodzi w ciało tuż przed barierą i pokonuje ją w stanie cielesności. Powtórnie wchodzi w Trans i jako duch atakuje wrogi obiekt. Uwaga! Atak ekstremalnie trudny i niebezpieczny. Możliwe zagrożenia i trudności:

1. Bardzo duże prawdopodobieństwo zerwania więzi ducha z ciałem w czasie transportu. Na przykład w czasie gwałtownych zmian prędkości lub wysokości.

2. Możliwość „zgubienia” (upuszczenia) pojemnika z ciałem.

3. Trudności związane z powtórным wejściem w Trans.

4. Możliwość wykrycia kapsuły z ciałem przez radary przeciwnika.

5. Możliwość odkrycia i zniszczenia ciała drimfajtera przez obrońców atakowanego obiektu.

6. Atak niemożliwy do przeprowadzenia, gdy bariera energetyczna jest wzmocniona przeszkodą materialną.

Atak „na żywcą”

Odmiana ataku kombinowanego. W czasie tego rodzaju akcji, grupa uderzeniowa w Transie (liczebność jak wyżej) transportuje drimfajtera w „stanie cielesności”, po czym przerzuca go przez barierę. Dalej akcja przebiega jak w klasycznym ataku kombinowanym. Możliwe jest również przenoszenie w ten sposób osób nie będących drimfajterami (komandosów lub wywiadowców). Atak, mimo że w zagrożeniach nie obowiązuje punkt pierwszy i trzeci (patrz wyżej) jest również bardzo trudny do wykonania. Główną przeszkodą jest fakt, że drimfajterzy transportując duży ciężar przy ogromnych prędkościach bardzo szybko się męczą. Często prowadzi to do upuszczenia pojemnika z ciałem i śmierci transportowanego drimfajtera.

Uwaga!

Ze względu na bardzo wysokie ryzyko, oba powyższe ataki są zabronione przez „Regulamin służby drimfajterów”.

„Podręcznik szkolenia drimfajterów” 2009 rok (materiał ściśle tajny).

Wracam do swego pokoju. Muszę być ostrożny. Najlepiej zacząć od razu. Jest przecież noc, a to zwiększa szansę. Na korytarzu jedno z okien jest otwarte. Dobra nasza. Na parapecie stawiam swój zegarek. Jako duch przepłynąłbym przez każdą materialną przeszkodę, ale teraz będę transportował swoje ciało i muszę precyzyjnie trafić w otwarte okno. Inaczej koniec. Teraz z powrotem wyjść z ciała. Skoncentruj się, do cholery! Ten ubiór strasznie, ciśnie. Och, gdybym miał teraz swoją „polówkę”. Rozpinam pas i guziki. Trochę lepiej. Spokojnie, tylko spokojnie... Nie, za bardzo jestem roztrzęsiony. W tych warunkach Trans nigdy mi nie wyjdzie. Dobra, spróbuję czegoś innego. Może joga? Rzadko z niej korzystałem. Nie było potrzeby, ale teraz...

Składam nogi w kwiat lotosu i w odpowiedni sposób układam ręce. Wyrównać oddech. Spokojnie, tylko spokojnie... Nie denerwować się. Wokoło cisza. Czuję, jak serce zwalnia rytm. Czuję, jak zwalnia mój oddech. Spokojnie, tylko spokojnie... Dobra, wystarczy. Chyba pomogło. Teraz się położyć. Stoję na szczycie obserwacyjnej wieży. Gotuję się do skoku. Lecę... Cóż, pierwsza próba nieudana, a więc znowu... Stoję na wieży, spadam, uderzam w ziemię. Wyszło! Patrzcie, mimo takiej nerwówki. Teraz ostrożnie, jeden fałszywy krok i jestem trupem. Ciało chyba będę musiał podnieść razem z łóżkiem, inaczej nie zapewnię mu stabilności. Dobrze. Uwaga na drzwi! Zegarek pomaga trafić w otwarte okno. Teraz na północny kraniec bazy. Tam podobno najmniej pilnują. Widok leitującego człowieka musi spowodować alarm. Lecę wysoko. Czuję barierę tuż nade mną. To już kraniec bazy. Teraz obniżyć lot. Chyba wszystko

w porządku. Czas na najtrudniejsze. Równy z linią bariery jest jeszcze pasmo zasieków, nie mogę ich wyczuć jako duch. Lecz czuję barierę. Teraz! Wchodzę w ciało.

Pozbawione siły ducha, rozpedzone łóżko wali się z wysokości na ziemię, a ja razem z nim. Na szczęście miękki materac amortyzuje upadek. Czuję jednak ból. Udało się? Nie do końca. W bazie trwa alarm. Słyszę wycie syren. Kamery musiały mnie wykryć, a może ktoś zobaczył lecący tapczan. Nie czas się zastanawiać. Smugi reflektorów już suną w moją stronę. Muszę szybko wyjść z ciała. Zamykam oczy, O Boże, jak boli! Mimo zamkniętych oczu oślepia mnie światło. Reflektor! To już chyba koniec. Nie wytrzymam... Kurczę, udało się! Musiałem zemdleć z bólu i to spowodowało Trans. Dobrze, nie trać czasu. Czuję już zbliżające się pojazdy. Ciało w omdleniu powinno być mniej wrażliwe na obudzenie, więc gwałtownie podnoszę je w górę. Chyba gubię tropiące mnie snopy światła. Powietrze przesywają pociski. Działka strzelają jednak na ślepo, jedynie dwie serie przelatują w pobliżu. Zwalniam nieco, nie mogę przecież aż tak ryzykować. Teraz chyba udało się naprawdę. Też, mam się z czego cieszyć? Jestem uciekinierem. Banitą, który nie ma dokąd wrócić. Gdzieś niedaleko porusza się pojazd. To chyba jakaś droga. Mogę według niego ustalić, jak wysoko jestem nad ziemią. To dobrze, bo zaczynam już tracić kontrolę nad swym ciałem.

Najlepiej będzie, jeśli od razu przerwę Trans. Znow muszę uważać. Dotknięcie ziemi może spowodować zerwanie więzi. Bezpieczniej powtórzyć niedawny manewr i wejść w ciało tuż nad ziemią. Nie ma na co czekać. Auuu

Nad głową widzę gwiazdy, tysiące gwiazd. Jak dawno nie widziałem tak rozgwieżdżonego nieba? Widok tak piękny, że nawet ból staje się znośniejszy. Na szczęście chyba nic sobie nie zламаłem. Wokół porośnięta kępami skromnej roślinności półpustynia. Niedobrze. Jeśli prawdą jest to, co mówił wróg (ciekawe, kto teraz jest wrogiem), będą mnie szukać wszystkimi sposobami. Łącznie ze zwiadem satelitarnym. Muszę zatem znaleźć jakieś miejsce, gdzie mógłbym się schować. O ponownym Transie na razie nie ma co marzyć. Z każdym kolejnym wyjściem (bez kilkugodzinnej przerwy) coraz trudniej osiąga się letarg. Ja w ciągu ostatnich dwóch godzin robiłem to już trzy razy. Zresztą, nawet gdyby się udało, nie uniósłbym teraz daleko swego ciała. Kurczę, gdzie ja mogę być? Tyle razy studiowałem atlasy geograficzne. Co za pech, że bardziej zwracałem uwagę na to, co można „zobaczyć” w Transie: miasta, elektrownie, linie energetyczne, bazy czy bardziej ruchliwe drogi. Jeśli jednak dobrze pamiętam, to jakieś czterdzieści kilometrów stąd winny zacząć się porośnięte lasem góry. Tam można by się schować. Do świtu pozostały góra cztery godziny. Maszerując cały czas szybkim krokiem mógłbym przebyć tylko połowę dystansu. Chyba lepiej będzie odczekać te cztery godziny, a potem znow spróbować wyjść z ciała. Co to było, do licha? Pisk hamulców i tomot. To chyba ten samochód, dzięki któremu zlokalizowałem drogę. Szybko w tamtą stronę. To półciężarówka. Reflektory włączone. Silnik jeszcze pracuje. Przednia szyba rozbita, a samochód pusty. Gdzie kierowca? Jest, leży nieruchomo przed maską. Chyba zasnął za kierownicą. Nieźle poharatany. Nawet nie ma co sprawdzać. Trup. A samochód? Przód dość wgnieciony, lecz silnik mimo to pracuje. Dobra, solidna amerykańska maszyna., Ciekawe, w co uderzył, pewnie w jakieś dzikie zwierzę. Na półpustyni? Dziwne, a może po prostu opatrność czuwa nad niewinnie posądzonym? Mam wóz. Ciekawe, co w schowku i bagażniku. Strzelba, naboje, narzędzia, apteczka. Jest i mapa samochodowa. Super. A... Tak jak myślałem. Góry, o które mi chodziło, są rzeczywiście w pobliżu, ale oddalone o osiemdziesiąt kilometrów. Teraz, gdy mam samochód (co prawda lekko zdezelowany), nie stanowi to różnicy. Kurczę, jak dawno nie prowadziłem.

* * *

Od jakiegoś czasu wyraźnie czułem jej obecność. Poruszała się za nim ostrożnie, jakby chcąc tylko zaznaczyć swoje istnienie, a jednocześnie pokazać mu, że nie ma złych zamiarów. Nie potrafił tego wytłumaczyć, ale zawsze udawało mu się rozróżnić płęć ducha, nawet gdy jego ciało znajdowało się na drugim końcu świata. Teraz również nie miał wątpliwości. To musi być kobieta.

- Amerykanin? - w pewnym momencie dotarła do niego jej myśl.

Przytaknął. I od razu wyczuł niechęć.

- Uratował się ktoś oprócz ciebie? - spytała tamta.

- Nie wiem. Dałem nogę, gdy tylko stwierdziłem, że chcą się mnie pozbyć.

To twoich kolegów pewnie już załatwili. U mnie było tak samo. Wiedzieliśmy o likwidacji, a mimo to daliśmy się zaskoczyć. Byłam przeciwna temu, by mówić wam o zagrożeniu, a teraz, o ironio, jedynym, który może mi pomóc, jest Amerykanin.

- Nienawidzisz Stanów Zjednoczonych?

- Tak - odpowiedziała; - Choć z drugiej strony właśnie na wzór Stanów wyobrażam sobie przyszły szczęśliwy i zjednoczony świat. Federalna konstytucja, oparta na ogólnoludzkich i powszechnie przyjętych prawach. I lokalne stanowe społeczności, rządzące się własnymi prawami, wynikającymi z ich kultury i religii. Jeśli nie podoba ci się lokalne prawo, karzące więzieniem homoseksualistów, seks pozamałżeński i aborcje, to droga wolna, zawsze możesz przenieść się do innego stanu, o mniej purytańskich prawach, bo granice są przecież otwarte. W takim świecie jest miejsce dla każdego, nawet dla fundamentalistów, gdyby świętą wojnę mogli stosować tylko we własnym stanie.

- Więc dlaczego tak nienawidzisz mojego kraju? - spytał.

- Jest wiele powodów i naprawdę nie wiem, od którego zacząć. Najbardziej banalny to ten, iż uważam, że im kraj większy i potężniejszy, tym większe popełnia świnstwa. Ma też większe możliwości propagandowe, by pokazać swoim obywatelom i światu, że wszystko jest w porządku. Może wybielić swych przyjaciół, którzy są czasami większymi sukinsynami niż wrogowie, albo różnią się jedynie tym, że popierają Stany. Bo tak na dobrą sprawę, powiedz, w czym Irak, w którym kobiety miały więcej praw niż w jakimkolwiek arabskim kraju, i w którym chrześcijanin przez wiele lat był premierem, gorszy był od Arabii Saudyjskiej, gdzie posiadanie Biblii karane jest śmiercią.

- Irak napadł na Kuwejt. Musiał ponieść karę - przerwał dziewczynie.

- Napadł na kraj, który zagrażał jego interesom gospodarczym. Wy zrobiliście to samo, gdy Panama znacjonalizowała Kanał. Interweniowaliście też, gdy na Grenadzie powstał lewicowy rząd, i jeszcze w kilku innych przypadkach.

- Irak popierał terrorizm - rzucił kolejnym argumentem, czując, że zaczyna się bronić.

- Zawsze podobała mi się zasada w waszym prawie karnym, w myśl której nawet największy zbrodniarz jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy. Szkoda tylko, że tej zasady nie stosujecie w polityce zagranicznej. Irakowi nigdy nie potrafiliście tego udowodnić. A zresztą, nawet gdyby był winien... Powiedz mi, jaka jest różnica między terroryzmem a innymi sposobami prowadzenia wojny?

- Jak to? To chyba jasne. Terroryzm to narzucanie swej woli większości przez nielicznych. Terroryzm to śmierć i cierpienia niewinnych ludzi.

Naiwniak z ciebie. Stany mają 250 milionów obywateli, a swą wolę narzucały całej reszcie świata, a jeśli chodzi o śmierć niewinnych ludzi, to w konfliktach zbrojnych, jakie prowadziłyście, zginęło znacznie więcej cywili niż w atakach terrorystycznych.

- Na wojnie giną oni w sposób przypadkowy, a w atakach terrorystycznych są celem ataku - przerwał dziewczynie.

- Nie widzę różnicy, ale dobrze... Gdy wprowadzacie blokadę gospodarczą, zakładacie z góry, że ludność danego kraju będzie ponosić straty na skutek chorób i niedożywienia. Czyż nie jest to terrorizm? Jaka jest zatem różnica między Stanami a Irakiem?

- Sama wspomniałaś...

- Tak, wiem. Bardziej sprawiedliwy ustrój wewnętrzny. Tylko nie wiem, czy demokratyczność kraju uprawnia go do bycia światowym sędzią. Tym bardziej że ów sędzia, oceniając konflikty, wcale owej demokratyczności nie bierze pod uwagę. Chyba że stosuje zasadę: „jest demokratyczny, bo nas popiera”.

- Na tym przecież polega polityka. Od momentu, gdy powstały państwa, każdy kraj popierał tylko tych partnerów, którzy uważali go za przyjaciela. Dlaczego zatem tak potępiasz Stany?

- Bo żaden inny kraj nie pretendował do roli światowego rozjemcy i moralnej wyroczni, może z wyjątkiem Watykanu.

- Tak? - znów przerwał dziewczynie. - A mnie się zdaje, że do tej funkcji przez wiele lat pretendował Związek Radziecki.

Nie odpowiedziała. Zaś po chwili zaczęła jakby z innej beczki:

- A tak nawiasem mówiąc, raczej powinnam wam współczuć. Polityka Stanów obraca się bowiem przeciwko wam. Naród, przeciw któremu wystąpiliście, nigdy wam tego nie zapomni, a rzekomy przyjaciel po krótkim czasie i tak staje się wrogiem. Skutek - dziś nienawidzi was prawie cały świat. Ale co ci będę gadać, i tak cię nie przekonam, nieprawdaż? W takim razie, chyba wystarczającym powodem mojej niechęci będzie fakt, że Stany są wrogiem mojej ojczyzny.

- Chyba już nie.

- Tak. Zapomniałam. Teraz, podobnie jak ty, nie mam już ojczyzny. .

- I słusznie. Bo zgodnie z twoją teorią powinnaś jej teraz nienawidzić bardziej niż Stanów Zjednoczonych. Osłabiliście nas tak bardzo, że...

- Myślałam o tym długo i chyba wiem, co powinnam teraz zrobić. Teraz ja będę wyrocznią świata.

- Co?!

- Będę karała kraje za świństwa, które popełniały, a przede wszystkim te państwa, które podpisały układ skazujący nas na śmierć. Myślą, że zlikwidowali nas wszystkich. Odczekam, by nabrali pewności. I zaczną działać.

- Złapią cię. Domyślą się, że ktoś się uratował. Odkryją miejsce, gdzie schowałeś swoje ciało, lub dostaną cię, gdy do niego wrócisz, i zabiją cię. Bo przecież będziesz musiała wracać co jakiś czas, by nie zginąć.

Tak mogłoby być, ale nie wiesz wszystkiego. Kilka dni temu odkryliśmy, że gdy ciało jest w stanie hibernacji, można poza nim przebywać dowolnie długo. Co więcej, takie ciało przestaje być wrażliwe na zerwanie kontaktu. Wiedzieliśmy już o planach likwidacji, więc nie zameldowaliśmy o tym. By osiągnąć stan trwałego Transu, potrzebny jest jednak specjalny preparat hibernacyjny, a potem możesz przez dziesiątki lat nie wracać do swego ciała. Ja już zastosowałam preparat i ukryłam ciało. W lodowej studzience niedaleko bieguna. Nigdy go tam nie znajdą.

- Jeśli znam się na hibernacji, to przy dzisiejszym stanie wiedzy przywrócenie do życia zamrożonego człowieka nie jest możliwe. Nie będziesz mogła powrócić do ciała.

- Teraz rzeczywiście nie. Ale mam czas. Za sto, może dwieście lat na pewno odkryją jakieś sposoby na bezpieczny powrót ze stanu hibernacji. Jeśli wtedy świat będzie już sprawiedliwy, ujawnię się i dam się rozmrozić.

- Idealistko. Ty śnisz, senna wojowniczo! Świat nie stanie się bardziej sprawiedliwy, nawet gdybyś w zamrożeniu została nie dwieście, a dwa tysiące lat.

- Może nie, a może tak. Ja będę miała czas. Poczekam. Poczekam, ale nie biernie. Będę działać!

- Jesteś szalona. Chcesz być sumieniem świata. Chcesz karać i nagradzać, a czy potrafisz być obiektywna? Sądzisz, że przyjdzie ci to łatwiej niż Stanom Zjednoczonym?

- Tak. Myślałam i o tym. I sądzę, że tu zaczyna się twoja rola. Oczywiście, jeśli zdecydujesz się na zamrożenie. Pytanie tylko, czy będziesz w stanie walczyć z państwem, które uważałeś za swą ojczyznę, a które zdradziło cię i twoich kolegów.

- Nie wiem, chyba tak.

- Musisz mi to udowodnić. Jeśli to zrobisz, udostępnię ci preparat hibernacyjny i pomogę w ukryciu ciała. Potem o wszystkim będziemy decydować wspólnie. Jeśli nie, to wolna droga, radź sobie sam.

- Udowadniać, by dać się żywcem pogrzebać?

- Udowadniać, by mieć szansę przeżycia. Jesteś teraz poszukiwany, a jak sam wiesz, co jakiś czas musisz wracać do ciała, zdobywać żywność, spać. Nie przetrwasz nawet miesiąca.

Milczał. Zaczynał rozumieć, że pakt z szaloną idealistką to jedyne, co mu teraz pozostało.

* * *

Baza, jeszcze tak niedawno wydająca mu się domem i bezpiecznym schronieniem, była teraz wrogą fortecą. Była twierdzą, którą należało zdobyć. Nie oznaczało to, że dał się przekonać swojej towarzyszce. Znał wielu ludzi, którzy podważali prawa rządzące światem. Mówili oni: „Prawa i mechanizmy tego świata są złe”, ale nie przedstawiali żadnych konkretnych sposobów, by je zmienić. „Zasady, które rządzą tym światem, są zasadami diabelskimi” - grzmiał z ambony jego ksiądz katecheta. Jednak gdy na religii zapytał go, czy nie można tych praw skorygować, usłyszał: „Gdy dobro wystąpi przeciw tym prawom, zawsze skazane będzie na klęskę, czyli na krzyż”. To, co powiedziała dziewczyna, nie miało dla niego posmaku rewolucji.

Był zbyt inteligentny, by nie widzieć niekonsekwencji w polityce zagranicznej swego kraju. Nie buntował się przeciw temu, gdyż zawsze uważał, że polityka ta jest najlepsza z możliwych. Powód, dla którego przystał na współpracę, leżał gdzie indziej. Po raz pierwszy ktoś dał mu w miarę logiczny plan naprawy i przedstawił środki mające jej służyć.

- Może - myślał głośno - rzeczywiście za ileś lat nadejdą lepsze czasy. Może ludzie z tamtego świata, oceniając nasze dzieje, będą widzieć zło nie w terrorystach, lecz w rządach wielkich państw, wydających krocie na zbrojenia, podczas gdy za niewielki procent tej sumy można by uratować miliony ludzi. Może naprawę warto o ten lepszy świat walczyć.

Inna sprawa, że nie miał lepszego wyjścia. Mógł tylko zginąć lub przystać na udział w tym w miarę sensownym projekcie. Nie znaczyło to, że bał się śmierci. Nadstawiał karku wiele razy. Każda akcja, na którą wylatywał, niosła z sobą ogromne ryzyko. Zgadzał się na nie z pełną świadomością i poczuciem obowiązku. Tymczasem kraj, za który nadstawiał tyłek, wypiął się na niego. Cóż mu zatem pozostawało?

Powiedzieć: „taka jest racja stanu” i dać się zabić?! Nigdy! Nie po tym, jak został oszukany, nie po śmierci jego kolegów. A zatem teraz zbliżał się do bazy wroga. Pozostali drimfajterzy byli już zapewne martwi, ale przecież przeciwnik wiedział, że jemu udało się ujsć cało. Zapewne nie zdemontowano jeszcze bariery, ale system otwierania porów był jej integralną częścią. Istniała zatem szansa, aczkolwiek niewielka, że nie został on jeszcze przeprogramowany. Być może sposoby, jakie pamiętał, jeszcze działają. W razie czego plan ataku przewidywał i inne możliwości sforsowania bariery. Układali go przecież razem. Jego znajomość bazy w połączeniu z jej nowinkami dawały szansę powodzenia. Potrzebne było jednak maksimum koncentracji. Był już blisko. Poczł działanie pola. Napał na ustalone miejsce i szybko przemieścił się w inne. Bariera puściła.

Dziwne, pomyślał.

Nie miał czasu na zastanawianie. Ruszył szybko w kierunku wewnętrznej części bazy. Bez przeszkód przeniknął przez dwie żelbetonowe ściany. Teraz najtrudniejsza część zadania.

Był przed wewnętrznym pierścieniem. To za nim znajdowało się centrum energetyczne, lecz chroniąca je nieprzepuszczalna bariera była jeszcze silniejsza niż ta, którą otoczono bazę. Wiedział, że nawet najmocniejszy drimfajter nie przedarłby się przez tak potężną przeszkodę. Jednak jego towarzyska podsunała mu pewien plan, który wydawał się być do zrealizowania. Teraz pozostawało cierpliwie czekać. Cekał więc. W końcu wyczuł dwóch zbliżających się ludzi. Nadchodziła zmiana warty. Żołnierze stali już przed barierą, pokrywającą się z murem. Jeden z nich wystukiwał na klawiaturze szyfr. Drzwi otworzyły się. Teraz! Rzucił się naprzód, próbując wejść w ciało wartownika. Uczucie było podobne jak przy wejściu w barierę. Duch władający ciałem stawiał opór, ale przecież przez krótki moment w ciele mogły znajdować się dwie dusze. Przez krótki moment. W następnej chwili został wypchnięty z ciała. Zgodnie z obowiązującymi przepisami osoba wchodząca w barierę winna postać w niej przez kilkanaście sekund. W praktyce jednak stosowano tę zasadę tylko przy przekraczaniu bariery zewnętrznej. Również tutaj żołnierz zastosował się do regulaminu, ale tylko częściowo, jak zwykle stał za krótko. Gdy duch drimfajtera został wyrzucony z ciała, tamten był już po drugiej stronie pola. Poczł ulgę. Gdyby się nie udało, następną zmianą warty byłaby dopiero za sześć godzin. Musiałby wtedy wrócić do ciała. A gdyby w tym czasie zablokowano barierę...

- Dobrze. Teraz za wartownikiem.

Po chwili był już w dyspozytorni mocy. Do tego miejsca nie miał wstępu nikt postronny. On jednak dostał tego zaszczytu i to niejednym razem. Przygotowywano ich wtedy do ataku na chińską elektrownię atomową. Znał na pamięć rozkład wyłączników w dyspozytorni. Wiedział, jak je wyłączyć, by nie spowodować zablokowania systemu. Teraz wiedza ta się przydała. Wyłączył najpierw barierę dyspozytorni. Dyżurny strażnik zerwał się z miejsca, by wszczać alarm. „Wyłączył” więc strażnika. Potem skasował barierę zewnętrznego pierścienia. Jego towarzyska miała wolną drogę. Znow poczuł ulgę, lecz zaraz po niej przyszedł niepokój. Coś było nie tak. Wyłączył przecież tylko bariery, a teraz zaczął odczuwać, jak po kolei przestają działać inne urządzenia bazy. Po chwili był już na zewnątrz. Baza płonęła, szarpana coraz to nowymi eksplozjami, podczas gdy z góry, z boków, ze wszystkich kierunków, spływały coraz to nowe zastępy drimfajterów.

Zrozumiał.

Wracać, pomyślał. Powtórnie włączyć zasilanie pola.

W następnej chwili był już przy pulpicie Gorączkowo próbował na powrót uruchomić barierę. Jednak źródła zasilania musiały być już uszkodzone, a może to on sam w zdenerwowaniu pomylił kolejność czynności. W każdym razie system nie działał już jak powinien. Wewnętrzną barierę włączył wprawdzie bez problemu, lecz zewnętrznej nie mógł już utrzymać. Mimo to próbował. Zaprzestał dopiero, gdy po drugiej stronie poczuł swoją „towarzyszkę”. Rozpoznał ją od razu. Choć jej duch promieniał teraz nie niechęcią, lecz mieszanką triumfu, radości i politowania.

- Nawet nie liczyliśmy, że pójdzie z tobą tak gładko - „powiedziała” dziewczyna. - Tak łatwo uwierzyłeś, że ktoś dobrowolnie może zrezygnować z drimfajterów... Naiwniaczek!

Rzeczywiście! Nagle uzmysłowił sobie fakt, że przecież nie miał żadnych podstaw, by wierzyć w absurdalne porozumienie stron. Nawet znaleziona u żandarma kartka nie była żadnym dowodem. Uwierzył - bo było mu wygodniej. Wierząc nie był zdrajcą, banitą szukającym pomocy u wroga, lecz mścicielem i bojownikiem o lepszą przyszłość...

- No, dobra, skończ te wygłupy i skasuj barierę - kontynuowała „towarzyska”.

Nie odpowiedział. Znow próbował uruchomić zewnętrzne pole.

- To nie ma już sensu. Przecież i tak jesteś zdrajcą. Jego odpowiedzią była ponowna próba uruchomienia systemu.

- Nie wiem, czy wiesz - ciągnęła dalej dziewczyna - ale jesteś teraz uwięziony. Za maksimum pół godziny będziesz musiał wrócić do ciała. Inaczej z tobą koniec. Wyłącz barierę, a będziesz żył!

Już jej nie słuchał. Znow wszystko było jasne i proste. Na nowo czuł się „amerykańskim sennym wojownikiem” i nie było ważne, że i tak zostanie uznany za zdrajcę. Ani to, że za pół godziny przestaną się już liczyć dla niego losy państwa, ani wynik konfliktu, w którym jeszcze niedawno brał udział. Tylko w ten sposób mógł choć w części naprawić to, co zrobił, i zachować twarz przed samym sobą. Mimo to czuł już, jak pomału zwycięża w nim obojętność. Obojętność dla spraw świata, który opuszczał. Obojętność, która z każdą sekundą stawała się coraz silniejsza...

Wojciech Jerzy Grygorowicz